Nr. 111. Kraków, czwartek 21 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 20 kwietnia.

Zabawne groźby.

Franciszek Kossuth, wódz węgierskiego stronnictwa niezawisłości, wystąpił w wiedeńskiem piśmie "Zeit" z groźbami, że partya jego rozpocznie najstraszniejszą obstrukcyę w razie, gdyby rząd austryacki próbował załatwić § 14 ugodę z Węgrami.

Dla bezmyślnych gazeciarzy temat doskonały do masowego zapisywania papieru, ale groźba sama jest tak zabawną, że doprawdy trzeba ogórkowego czasu w polityce wewnętrznej, aby módz się jej nastraszyć.

P. Kossuth jako obrońca konstytucyi w Austryi, ten sam poseł, który wcale spokojnie zachowuje się wobec ciemiężenia ludu węgierskiego (strejki rolne) i robotników węgierskich (zakazy zgromadzeń, wydane przez Tiszę), to romantyczna postać, godna pióra wiedeńskich „szmoków", za którymi ciągną panowie w rodzaju „hm, hm" i im podobni.

Najpierw jedna uwaga. Jeżeli już p. Kossuth ma taki wolnomyślny wstręt do § 14, czemu nie robi obstrukcyi już od szeregu lat?! Wszak połowa ugody już dawno weszła w życie na podstawie § 14! Któż wstrzymuje Kossutha, żeby się wyrzekł np. Banku austro-węgierskiego i jego korzyści dla podniszczonych finansowo Węgier? Może zechce ten rycerz wolności obalić kontygent cukrowy, który Węgrom milczkoą § 14 przyznał, może zniesie nadwyżkową opłatę na austryacki cukier do Węgier przywożony, bo niegodziwy rząd austyacki załatwił to szkaradnym § 14...

Może nie tuna tego roku rekruta w Austryi, bo zadekretował go § 14?

Po co ta niebotyczna blaga? Wszak ugoda austryacko-węgierska to jeden wielki tryumf parlamentu węgierskiego nad rządem i tylko nad rządem Austryi. Gdyby w Austryi istniał naprawdę parlament, wówczas p. Kossuth nie widziałby nigdy takiej haniebnej ugody.

Ceremoniał parlamentarny jest wprawdzie w oczach węgierskich „patryotów" i szwindlerów bankowych bardzo cenną i dla nich dzisiaj pożyteczną fikcyą, ale p. Kossuth nie zdoła w nas wmówić, że Węgry nie chwycą obiema rękami ugody, dla siebie doskonałej, jedynie dlatego, że da ją im § 14, a nie skorumpowany parlament wiedeński!

Ale od czegóż jest cierpliwy papier burżuazyjnych dzienników w Austryi!

Tło stosunków politycznych w Królestwie Polskiem.

Skutkiem wojny japońsko-rosyjskiej, w prasie europejskiej pomnożyła się liczba artykułów, omawiających stosunki wewnętrzne caratu. Zarówno przyjaciele, jak wrogowie Rosyi, okazują ciekawość: czy też tam nie wybuchnie od tak dawna przygotowywana rewolucya, lub czy nie okaże się, że wszelkie pogłoski o niezadowoleniu ludu są wymysłem garstki „wrogów wewnętrznych", w ojczyźnie swej mało popularnych.

Szczególniejszą uwagę zwraca Królestwo Polskie, jako tradycyjne ognisko buntu.

Otóż przy czytaniu korespondencyj, drukowanych w owych pismach, dostrzega się, że wszystkie one bez wyjątku nie odzwierciedlają rzeczywistego stanu rzeczy. Pomijając stronne oświetlanie faktów, zależne od tego, do jakiej partyi politycznej należy dziennik, wszędzie widzimy jedno: korespondent cudzoziemiec nie rozumie ducha obserwowanych zjawisk, Królewiak — nie wie, jak je przedstawić Europejczykowi.

Należy bowiem pamiętać, że tło życia publicznego pod caratem jest tak różne od podkładu spraw zachodnio-europejskich, że pozornie identyczne fakty w rzeczywistości zupełnie inaczej tam i tu się przedstawiają. Zwłaszcza w Królestwie, gdzie ustrój polityczny rosyjski zmodyfikowany jest przez nieustający stan wyjątkowy, odsuwający ludność miejscową od jakiegokolwiek wpływu na system rządowy, tudzież przez walkę państwa z kulturą narodu, życie publiczne — jego nastrój ogólny — stanowi przykład zupełnie odosobniony, niezrozumiały dla obcego.

Oto niedawno „Times" londyński, zamieszczając korespondencyę z Warszawy, zauważa, że niewiele może powiedzieć o sferach, na których opiera się dzisiejszy system rządowy caratu. Anglik widocznie z całą naiwnością szukał tych sfer — i w Królestwie Polskiem. Jemu w głowie nie może się pomieścić, by można było rządzić krajem, nie opierając się na żadnej części jego mieszkańców. Człowiek ten, siedzący w Warszawie, podejmujący się pisać do dziennika poważnego sprawozdania o jej życiu publicznem, nie rozumie, że podstawą władzy carskiej w Królestwie jest wyłącznie siła militarna, złożona w dodatku z żywiołów obcych (bo brani do wojska Polacy wysyłani bywają w głąb państwa, jako na miejsce niepewni). Ten militaryzm rządu sięga tak daleko, że nawet posady kierowników instytucyj od państwa zależnych (banki, koleje teatry), bywają najczęściej obsadzane przez wojskowych, nie mówiąc już o policyi, zarządzie miast i t. d.

Podobnie, jak ów Anglik, siedzący w Warszawie, a nie rozumiejący nic z tego, co się koło niego dzieje, i czytelnicy korespondencyj, pisanych przez Królewiaków, słabe mają o rzeczywistości pojęcie. Słyszą o faktach, lecz nie znają tła, na którem one występują.

Tem tłem jest — anarchia.

Począwszy od ugodowców i spokojnych filistrów warszawskich, a skończywszy na nożowcach podmiejskich, cała ludność Królestwa Polskiego składa się dziś z nieuświadomionych anarchistów. Jest to może jedyny w Europie kraj, którego mieszkańcy nie posiadają absolutnie żadnej ideologii rządu.

„Rząd" jest w pojęciu ogólnem jakąś siłą wyższą, a złowrogą; w przenośni da się on porównać z wiszącą nad głowami chmurą, z której każdej chwili może paść piorun. I pioruny te rzeczywiście padają, zabijają ludzi, niszczą dobytek — ogół przywykł do nich i nad powtarzającymi się wciąż wypadkami przechodzi do porządku dziennego.

Skutkiem tej bezbronności społeczeństwa, w stosunkach jego z władzą wytworzyła się specyalna moralność niewolników, która okradania rządu nie nazywa kradzieżą, oszukiwania — oszustwem, okłamywania — kłamstwem. Wobec rządu wszystko wolno, byle się udało. Opinia publiczna nie potępi. Wszelkie zarządzenia władzy, choćby nawet czasami pożyteczne, przez ogół zawsze są przyjmowane z tajoną nienawiścią. Uczucie to wywołuje sam fakt, że je wydał „rząd".

Główną przyczyną tego zjawiska jest obcość wrogiej, prześladującej, bezwzględnie narzucającej swoją wolę. władzy, z którą w żaden sposób porozumieć się nie można, która posłuchu nie daje nikomu, która zresztą ducha wielu rzeczy nie rozumie, a pozwala tylko milczeć i słuchać.

Wobec tego jedynem szczerem uczuciem poddanych jest wieczny strach. W sferach zamożnych, do kompromisów skłonniejszych, często przejawia się on w obłudnem schlebianiu potworowi, by go nieco ułagodzić; wśród ludu natomiast, historycznie nawykłego do pokory, lecz umiejącego gwałtownie bronić swych interesów żywotnych, strach ten w coraz liczniejszych wypadkach przybiera formę rozpaczy i powoduje czynny opór.

W żadnej jednak sferze, nie wyłączając ugodowców, carat „wiernych poddanych" nie posiada. Jedynie wśród najciemniejszego chłopstwa istnieje pewne, zresztą bardzo mętne, wyobrażenie cara, następcy królów, który ma niby opiekować się ludem.

We wszystkich jednak przejawach „wiernopoddańczej lojalności" czy to ze strony arystokracyi, czy kleru, czy mieszczaństwa — jest tylko obłuda. Ona to dyktuje adresy, nakazuje zbierać składki, gościć i ściskać za ręce sługi caratu.

W korespondencyach, miotających obelgi na rozmaitych panów za ich gotowość wyrażenia rządowi sympatyi z okazyi wojny, ten szczegół bywa pomijany. Europejczyk zaś, czytający te artykuły, uważający, że sympatya dla rządu jest przecież możliwą, zwłaszcza w sferach arystokratycznych i mieszczańskich, nie podejrzewa prawdziwego stanu rzeczy.

Tymczasem nawet współpracownik pism socyalistycznych, piszący o tych rzeczach w Królestwie, bynajmniej nie wyrzuca swym przeciwnikom lojalności — ta w Rosyi jest nie do pomyślenia — lecz tchórzostwo.

To ogromnie zmienia treść wszelkich doniesień i z tą okolicznością liczyć się trzeba, by tamtejsze stosunki zrozumieć. *Warszawianin.*

Przegląd polityczny.

Z parlamentu niemieckiego. W parlamencie, w dalszym ciągu dyskusyi nad etatem spraw zagranicznych, sekretarz stanu bar. Richthofen zakomunikował, że Anglia oświadczyła, iż nie jest obowiązaną do odszkodowania dla poddanych niemieckich za straty, poniesione podczas wojny w południowej Afryce; jednakże z dobrej woli gotową jest zapłacić 11 procent zgłoszonej sumy.

Wobec skarg na złe obchodzenie się z obywatelami niemieckimi wyznania żydowskiego w Rosyi, oświadcza sekretarz stanu, że przy wznowieniu traktatu handlowego, o ile możności postara się o uzyskanie ułatwień dla kupców żydowskich w Rosyi.

Armia japońska w Korei. Autentyczne wiadomości z Soeul pod datą 12 b. m. donoszą, że armia japońska w Korei podzielona jest na dwa korpusy, t. j. na korpus ekspedycyjny i na korpus okupacyjny. Pierwszy liczy 45.000 żołnierzy i maszeruje ku rzecze Jalu, drugi korpus liczy 15.000 rezerwistów i służy za łącznik. Główną kwaterą jest Soeul z garnizonem 4000 ludzi. Miejscem wyładowywania transportów jest Czemulpo. Budowa kolei i dróg postępuje raźno naprzód. Wyspę Koido ufortyfikowali Japończycy.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Robotnicy i Robotnice! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

Dr GUSTAW ECKSTEIN.

WSPÓŁCZESNA JAPONIA.

16

I tam bowiem, w Japonii, kapitalizm, podobnie jak na całym świecie, rozerwał stare, szanowane związki klanu i rodziny i nie dał za to nic nowego. Fukuda żali się gorzko, że dotąd Japończycy nie nauczyli się cenić dostatecznie indywidualności, a zbyt są związani uczuciowo i duchowo z dawnemi formami szczepowej, rodzinnej i gildyjnej przynależności.

Za organ tej niezadowolonej, napół-socyalistycznej młodzieży uważać należy pismo "Yorozu Chocho". Jest ono bardzo rozpowszechnione w Tokio i ma program skrajnie demokratyczny, przechodzący często w socyalizm. Że ma w Tokio licznych odbiorców, spostrzedz łatwo. Rzuca się wszędzie w oczy, gdyż dla odróżnienia od pism innych jest drukowany na czerwonym papierze. Gdzie tylko napotka się paru kulisów*), to można być pewnym, że czytają "Yorozu", cokolwiek kupi się w sklepie, paczkę owinie kupiec w stary numer tego pisma.

Ale także w wyższych kołach urzędniczych cieszy się "Yorozu" wielką poczytnością, gdyż jest w tych kołach najbardziej znienawidzoną gazetą.

W całej Japonii cała biurokracya boi się tego bicza, zawsze gotowego do smagania, do wydobycia z ukrycia każdego nadużycia urzędowego, każdego gwałtu.

Jest rzeczą bardzo trudną dla Europejczyka wyrobić sobie sąd o charakterze tego pisma, często jest to prawie niepodobieństwem.

Burżuazya japońska nazywa je pismem rewolwerowem, żyjącem z osobistych napaści najgorszego gatunku, pismem pełnem perfidyi. Chamberlain mówi, że czytanie tej gazety, pełnej przesady, jest bardzo ciekawem dla każdego, z wyjątkiem dla tych, których atakuje. Tej opinii przeciwstawić można fakt, że dziennik "Yorozu" częstokroć w sposób bardzo śmiały podejmuje sprawę biednych i uciśnionych i zwalcza wyzysk, niesprawiedliwość i nadużycia. Europejczycy oskarżają "Yorozu" o podburzanie do nienawiści ku białym. Tej ostatniej opinii znowu przeciwstawić można fakt, że przedrukowano w tem piśmie całych "Nędzarzy" Wiktora Hugo, co prawda w szczególnie zjapońszczonej przeróbce.

Jak z powyższego widać, pismo to ma charakter skomplikowany i burzliwy i odpowiada doskonale usposobieniu sfer, których jest przedstawicielem, mianowicie tak zwanych soszi, to jest studentów. Studentów tych sfery urzędnicze częstokroć denuncyują jako niebezpiecznych dla państwa, podobnie jak dawniej denuncyowano tak zwanych "ronin", czyli bezdomnych, głodnych rycerzy-rewolucyonistów. „Zobaczmy, jak się studenci bronią" — oto, co się słyszy wśród czytelników „Yorozu".

Główną cechą pisma jest przeto radykalizm, nie idący najczęściej w parze z wiedzą i nie liczący się z rzeczywistością. "Yorozu" jest przedstawicielem „ducha, który wszystkiemu przeczy". Wprawdzie nie wszyscy zadawalają się tą formułą, ale zaprzeczyć nie można, że stanowi ona jądro ruchu i łącznik pomiędzy poszczególnymi skrajnymi obozami.

Sfery burżuazyjne w całej Japonii, mówiąc o socyalistach i socyaliźmie, mają na myśli zawsze "Yorozu Chocho". W rzeczywistości jednak opiera się japoński socyalizm na dużo szerszych i mocniejszych podstawach, na proletaryacie przemysłowym.

W uniwersytecie i wyższych zakładach naukowych istnieje wzorem niemieckim socyalizm *ex cathedra*, ale nie ma on większego znaczenia prócz tego, dodatniego zresztą, że młodzież, kształcąca się na urzędników, zapoznaje się z problemami społecznemi i zasadami ekonomii społecznej, a zajęwszy posady, ma już niejakie wyobrażenie o najbardziej piekących kwestyach doby dzisiejszej.

Pierwsze usiłowania agitacyi socyalistycznej pośród robotników japońskich datują się od roku 1882. W pierwszych latach agitatorowie zostawali pod urokiem idei Henryka Georges'a, z którym zapoznali się wychodźcy japońscy w Ameryce. Jego dzieło: "Postęp i nędza" zostało przełożone na język japoński.

Rozumie się samo przez się, że w Japonii, kraju drobnej gospodarki rolnej, nie mogła mieć powodzenia agitacya, przystosowana do stosunków amerykańskich, chociaż w pierwszych czasach poprawne wydawać się mogło, że są potemu dane i widoki powodzenia. Był to bowiem właśnie okres, w którym świeżo powstający kapitalizm zabójczo począł działać na rolnictwo, a wywłaszczania masowe, oraz uciążliwe czasowe dzierżawy ziemi były na porządku dziennym.

W bardziej określonej formie wystąpił w Japonii socyalizm i wzrósł w siły dopiero wtedy, gdy go oparto pod względem naukowym o naukę Karola Marksa, pod względem socyalnym o proletaryat, żyjący z najemnej pracy, a wreszcie pod względem politycznym o postulat powszechnego prawa wyborczego. Stało się to z końcem lat dziewięćdziesiątych. W listopadzie roku 1897 założono w Tokio "Towarzystwo socyalistyczne", klub, gdzie toczono dyskusyę na wzór angielskich klubów socyalistycznych.

Towarzystwo składało się z niewielu tylko członków, ale wszyscy postawili sobie za cel sumienne studyowanie naukowych podstaw współczesnej socyalnej demokracyi. Najpilniej studyowano Marksa i Lassala.

Tego samego roku powrócił do Japonii Katayama, który przez dłuższy czas pracował w Stanach Zjednoczonych i tam przyswoił sobie naukę socyalistyczną. On to głównie wraz z profesorem literatury i ekonomii politycznej w uniwersytecie w Tokio, J. Abe'm, poświęcił się propagandzie idei socyalistycznych w masach robotniczych. Katayama był czynnym przy zakładaniu prawie wszystkich stowarzyszeń zawodowych, jakie w ostatnich latach powstały w Japonii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Ludność najbiedniejsza, publiczni tragarze; ciągną też dwukołowe wózki, zamiast koni.

Z literatury i sztuki.

„Przedświtu“, miesięcznika polityczno-społecznego, organu P. P. S. wyszedł Nr. 3. Artykuł wstępny omawia znaczenie obecnej wojny rosyjsko-japońskiej. Tow. Gromięcki zastanawia się nad problemem etyki socyalistycznej. Tow. St. Os...arz charakteryzuje zachowanie się narodowej demokracyi wobec wojny. Tow. W. S. pisze o projektach celnych Chamberlaina. Tow. A. U. zestawia opinie rozmaitych kół opozycyi rosyjskiej o wojnie. Specyalny artykuł zapoznaje czytelników ze stanowiskiem socyalistów galicyjskich względem wojny. Resztę numeru wypełniają: „Przegląd krajowy“; pierwsza konferencya młodzieży uniwersyteckiej, należącej do P. P. S.; odezwy P. P. S.; bibliografia; luźne notatki i sprawozdanie Czerwonego krzyża. Adres redakcyi i administracyi „Przedświtu“: Kraków, Pędzichów 15, I piętro (oficyna).

Z tajnej drukarni P. P. S. wyszedł świeżo nr 55 „Robotnika“. Treść całego numeru przystosowana jest do potrzeb chwili, wywołanych przez wojnę. Połowę numeru zajmują „Echa wojny“ — kronika wypadków, w ten lub inny sposób związanych z walką rządu przeciwko zewnętrznym i „wewnętrznym Japończykom“. Ciekawem jest zestawienie dat z działalności zaborczej caratu p. t. „Dwieście lat grabieży rosyjskiej“. Artykuł wstępny krytycznie omawia stanowisko względem wojny naszych partyj burżuazyjnych — ugodowców i narodowych demokratów. Resztę numeru wypełniają zwykłe rubryki (z za kraty, pokwitowania, ostrzeżenia), parę poezyj i mniejsze notatki. Z notatki „Nasze odezwy“ wyjmujemy garść cyfr statystycznych, charakteryzujących działalność wydawniczą P. P. S. w kraju. W ciągu pierwszego kwartału r. b. wyszły następujące odezwy: z powodu powieszenia „Proletaryatczyków“ 10.000 egzemplarzy; o obronie godności osobistej 10.000 egzem.; o wojnie 13.000 egzem.; o wojnie (z podpisami P. P. S., Litewskiej partyi socyalno-demokratycznej, Białoruskiej rewolucyjnej hromady i Litewskiej socyalnej demokracyi) 6000 egzem.; do stróżów 4000 egzem.; do publiczności o zachowywaniu się na ulicach 6600 egzem.; do towarzyszów o szpiclach 13.000 egzem. Razem 62.000 egzemplarzy.

KRONIKA.

Komitet majowy w Krakowie. Komitet partyjny wzywa towarzyszów do wpisywania się do komitetu majowego, wpisowe 20 h przyjmuje się w administracyi „Naprzodu“ i w Związku stowarzyszeń robotniczych.

Zawiadamia się również Towarzyszów i Towarzyszki, że we wtorek dnia 26 b. m. zamkniętą zostanie lista zgłoszeń do komitetu majowego.

Baczność Towarzysze cykliści! Wzywa się Towarzyszów cyklistów, by w celu wzięcia udziału w pochodzie w dniu 1 Maja zechcieli przybyć do Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6) w niedzielę o godzinie 10 rano dla bliższego porozumienia się.

Komitet robotników krawieckich urządza w rocznicę pierwszego strejku krawców w Krakowie w niedzielę, 24 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczór w sali Związku stow. robotniczych Mały Rynek l. 6 pamiątkowy wieczór wokalno-deklamacyjny. Program: 1) Słowo wstępne. 2) Chór robotniczy. 3) Odczyt. 4) Śpiew solo. 5) Skrzypce. 6) Deklamacya. 7) Gra na cytrach. 8) Deklamacya. 9) Chór robotniczy. Wstęp za okazaniem zaproszenia 30 h.

Kłopoty ks. Stojałowskiego. Wydział wykonawczy stronnictwa chrześcijańsko-ludowego odbył w Krakowie pod przewodnictwem ks. Stojałowskiego posiedzenie, na którem uchwalono:

1) „Przyjąć do wiadomości oświadczenie posła Wilka, że pismo „Obrona ludu“ za artykuł z dnia 9 b. m. sądownie zaskarżył. Równocześnie wydział, nie mając dokładnych danych w sprawie zarzutów przeciw posłowi Wilkowi co do nieprawnego przywłaszczenia sobie papierów w parlamencie, postanowił uprosić posła Jaworskiego, jako prezesa Koła i ks. Leona Pastora, jako prezesa centrum kołowego, ażeby tę sprawę jak najprędzej i wszechstronnie zbadali, oświadczając z góry, że wyrok ich z całem zaufaniem przyjmie.

2) Wydział odpiera twierdzenie niektórych dzienników, jakoby dr Orłowski był kiedykolwiek wice-prezesem stronnictwa, gdyż wice-prezesem był najpierw poseł Szajer, a obecnie jest poseł Fijak. Również nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby posłowie chrześcijańsko-ludowi wstąpili do Koła polskiego za wpływem lub współdziałaniem dra Orłowskiego, albowiem stronnictwo już poprzednio w roku 1900 powzięło publiczną uchwałę, oświadczającą się za wstąpieniem jego do Koła polskiego“.

Być może, że Orłowski wice-prezesem stronnictwa nie był; faktem jednak jest, że Józef Orłowski, jako prezes „Ojczyzny“ był w r. 1902 członkiem wydziału wykonawczego stronnictwa chrześcijańsko ludowego; przyznaje to sam ks. Stojałowski w numerze 14 „Wieńca-Pszczółki“ z 10 kwietnia b. r. na stronicy 216. Dziwnem więc jest, że wydział wykonawczy pomija ten fakt wykrętami i prostowaniem małoznaczących szczegółów. Wiadomo też powszechnie, że dr Orłowski wspierał stronnictwo chrześcijańsko - ludowe (tj. ks. Stojałowskiego) pieniądzmi, za co znów w zamian ks. Stojałowski, oszust polityczny, popierał oszusta niepolityczego anonsami w „Wieńcu-Pszczółce“ i napędzaniem mu klientów do Wiednia.

W sprawie Wilka przyznaje wydział, że „nie ma dokładnych danych“; dlaczego jednak w takim razie bierze „Wieniec Pszczółka“ brata Wilka tak gorąco w obronę?

„W c. i k. służbie“. Autor tej omawianej przez nas książki odsłonił obecnie swój pseudonim; jest nim Wacław Motz, były porucznik 3 pułku trenu. „Arbeiter-Zeitung“ ogłasza otrzymany od niego list. Wyraża w nim autor przedewszystkiem uznanie pismu, które odważyło się zająć się jego książką. Odpiera następnie zarzut, jakoby motywem napisania jej była korzyść materyalna. Co do treści książki oświadcza, iż wszystkie przedstawione w niej zdarzenia i stosunki miały miejsce w rzeczywistości, a prawdziwość ich gotów jest każdej chwili poprzeć dowodami. Tego atoli dotychczas nikt od niego nie zażądał. Natomiast prasa albo przemilcza jego dzieło, lub rozsiewa o niem niekorzystne informacye; księgarniom zaś zakazuje się sprzedaży, na co ma dowody w rękach. Spodziewa się jednak, że prasa niezależna jak i przedstawiciele ludu, wolnego od pseudopatryotyzmu, wystąpią przeciwko takiemu ograniczaniu swobody słowa.

Wrzenie wśród kolejarzy. Z Budapesztu donoszą: Z wielu miejscowości donoszą o żywym ruchu wśród urzędników kolejowych przeciw przedłożeniu rządowemu o regulacyi płac. Wśród urzędników w Rakos i w Rakos Palota rozpowszechniła się wiadomość, że ci, którzy przewodzili ruchowi kolejarzy, mają być wydaleni. Skutkiem tego urzędnicy w Rakos Palota zatrzymali pociągi tak, iż publiczność musiała jechać do Budapesztu tramwajem lub końmi. Pociąg ekspresowy Paryż—Ostenda—Konstantynopol, który miał przyjechać o godzinie 11 wieczorem na dworzec zachodni, nie przyjechał. Pociąg ekspresowy, zmierzający w stronę przeciwną, puszczono z dworca zachodniego, przez Bruck. (Zobacz telegramy).

Udaremniona deputacya. Sklepikarze wiedeńcy wysłali onegdaj deputacyę złożoną z 60 przedstawicieli do parlamentu, celem przedłożenia ministrowi handlu prośby o ograniczenie spoczynku niedzielnego. Tuż przed budynkiem parlamentu pomocnicy handlowi obrzucili uczestników deputacyi jajami, tak, że ci zaniechać musieli swego zamiaru i powrócić do domu.

Samobójstwo agenta komitetów macedońskich. Donoszą z Wiednia: Onegdaj o godz. 5 rano odebrał sobie życie w niszy kościoła św. Szczepana 34-letni Bułgar Stefan Czatałow. Samobójca był jednym z owych dwu agentów, którzy w sierpniu roku ubiegłego za pośrednictwem pewnej firmy wiedeńskiej chcieli wysłać do Zofii 50.000 nabojów manlicherowskich. Wysyłka została wstrzymaną podczas rewizyi cłowej w Zemlinie i skonfiskowaną. Czatałow uciekł był wówczas za granicę i stwierdził, że o fałszywej deklaracyi nic nie wiedział. Czatałow, jak się zdaje, w aferze tej stracił cały swój majątek, co, widocznie, było przyczyną samobójstwa.

Amerykański obywatel Józef Baranowski, będąc w Krakowie, znalazł złoty ślubny pierścionek w hotelu blisko stacyi kolejowej dnia 8 maja 1903. Pierścionek znaczony jest literami: K. S. 16/7 1902. Widocznem więc jest, że obrączka ta zgubioną była przez młodą małżonkę lub małżonka, którzy mogą odebrać swoją własność przez pośrednictwo amerykańskiej gazety „Robotnik“, 627 Milwaukee ave Chicago Ill.

Bilse, autor głośnej powieści p. t. „Z małego garnizonu“, opuścił w tych dniach strassburskie więzienie, po odbyciu 6 miesięcznej kary. Zapytywany przez współpracownika wiedeńskiej „Zeit“ co do swoich zamiarów na przyszłość, oświadczył, że zamierza poświęcić się literaturze. W więzieniu głównie pracował nad sobą; dotychczasową sławę literacką uznaje za niezasłużoną, książka jego powstała z luźnych zapisków codziennych, odczytywanych w kole bliższych znajomych, kreślonych pierwotnie bez zamiaru ogłaszania ich drukiem. Prócz tego napisał w więzieniu dwa utwory sceniczne: „Prawda“ (wystawiony już w Londynie) i „Owoce spadające z drzewa“; nadto rozpoczął powieść p. t. „Błękitny zamek“. — W najbliższym czasie wyjeżdża do Paryża, aby zobaczyć trochę świata i porównać stosunki niemieckie z zagranicznymi.

Za uszkodzenie polskich kartek wyborczych. Wiadomo, że przy liczeniu kartek po wyborach do parlamentu niemieckiego znaleziono 16 przedziurawionych kartek, oddanych na p. Jaworskiego. Kartki te uznano za nieważne. Wykazało się, że kartki te podziurawił wójt Richert z Dalska, w powiecie świeckim. Za ten czyn stawał Richert przed sądem, który, przyszedłszy do przekonania, że tylko Richert, a nie kto inny mógł kartki podziurawić, skazał go na dwa tygodnie więzienia. Richert nie przyznał się do winy.

Opowiadanie naocznego świadka o zatonięciu „Pietropawłowska“. Marynarz, zajęty przy sygnałach na pancerniku rosyjskim „Pietropawłowsk“, w ten sposób opowiada o katastrofie, której uległ ów statek:

„Przerzucałem stronice w księdze sygnałowej. Ostatni sygnał admirała nakazywał łodziom torpedowym powracać do portu. „Pietropawłowsk“ posuwał się wolniej i stanął. Nagle dało się uczuć silne wstrząśnienie — usłyszałem straszliwy huk, po którym tejże chwili drugi i trzeci. Detonacye zdawały się pochodzić bezpośrednio gdzieś z pod pomostu. Rzuciłem się ku drzwiom; przyparło je koło sterowe — nie mogłem przejść obok sternika. Pobiegłem do okienka i skoczyłem. Statek przechylił się na bok; zaniepokoiłem się, że lada chwila przewróci się zupełnie. Na pomoście spostrzegłem oficera zalanego krwią. To był nasz admirał Makarow. Leżał na twarzy. Podskoczyłem ku niemu, schwyciłem go za ramiona i usiłowałem go podnieść. Zdawało się, jak gdyby okręt skądś spadł, ze wszystkich stron leciały odłamy, słyszałem ogłuszający huk, hałas straszliwy. Dym parł gęstą chmurą i płomienie dostawały się na pomost, gdzie stałem obok admirała.

Skoczyłem z poręczy i zostałem porwany falą, lecz udało mi się nieco oprzeć. Potem zostałem pociągnięty w głąb. Przypominam sobie widok padających masztów i nic więcej.

Na naszym statku był starzec ze śliczną białą brodą, który marynarzom dobre okazywał serce. W ręce miał właśnie zeszyt i czy to pisał coś, czy rysował. Był to Wereszczagin“.

Generał Dragomirow o rosyjskiej polityce. „Oswobożdienie“ ogłasza ciekawy list Dragomirowa. Oto wyjątek z niego: „Sam pan przyznajesz, że winę całą ponoszą doradcy (Berobrazow, książę Mieszczerskij, Demczyński). Co my możemy na to poradzić? Czy będę o tem pisał, czy nie, jest obojętnem; z pewnością to nie pomoże. Zawsze wielce nad tem ubolewałem, że lekkomyślnie trzymamy równocześnie kilka srok za ogon, ale nikt nie pytał się o moje zdanie i na przyszłość nikt również nie zapyta. Dlatego w kwestyi interesującej Pana nie opublikuję ani słowa. Istotnie trzymamy kilka srok za ogon, według mojej oceny nie mniej jak sześć, t. j. fińską, polską, turecką, perską, indyńską wkońcu mandżurską. Teraz dołącza się jeszcze siódma: zakaukaska. O sztucznie wywołanem (!) wewnętrznem wrzeniu nie chcę nawet wspominać“.

Wierzenia koreańskie. W ostatnim numerze warszawskiej „Prawdy“, drukującej wrażenia Sieroszewskiego z podróży po Korei znajdujemy następujące, ciekawe wiadomości o wierzeniach koreańskich:

„Bardzo często spotykałem w pobliżu wsi niewielkie ołtarze duchów „szin-dzan“, które poznać można po obrazku groźnego rycerza z podpisem: „jestem duchem, który tu mieszka“. Duchów tych istnieje aż 80.000; każdy z nich dowodzi licznym pułkiem podwładnych.

Na cześć duchów miejsc i prowincyj budują Korejczycy małe szałasy na stokach wzgórz, pod drzewami. Często wewnątrz szałasów nic niema, jeno przed nimi wisi sznurek z festonami z papierków i gałganków. Czasami stoi tam duży kamień, albo gliniane wzniesienie z figurkami bożków, lub z ich wizerunkiem, grubo namalowanym na papierze, desce, wreszcie korze drzewnej. Koło tych kapliczek co trzy lata odbywają się zbiorowe uroczystości za pieniądze, zbierane w całej okolicy.

Widziałem też nieraz przy wjeździe i wyjeździe ze wsi słupy, wysokości wzrostu człowieka i wyżej z końcami, wyrzeźbionymi w kształcie twarzy ludzkich, umalowanych czerwono, biało, czarno i często przyodzianych nawet w korejskie kapelusze.

Mój *ton-sa*, który ogromnie niechętnie dawał mi wszelkie objaśnienia, tyczące religii, stale dowodził, że to są znaki przydrożne... Dopiero, gdym mu kilka razy wykazał, że według jego

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

14

Na ścianie przeciwległej salonu, portret Bertiego, w pływackim kostyumie z obnażonemi rękami i nogami. W tym to kostyumie uzyskał Berti swój honorowy tytuł pułkownika. W tej chwili wielki salon przygotowany jest na obchód Bożego Narodzenia. Dziś właśnie ma miejsce obchód. Na wszystkich stołkach, stołach, po kątach pełno olbrzymich, małych i maleńkich pakunków — to podarki gwiazdkowe. W lewym kącie duża, sufitu sięgająca sosna, obwieszona tak sumiennie ozdobami, że niższe gałęzie pokładły się na ziemi.

Jerry wchodzi w podróżnym płaszczu kraciastym, a za nim kilku tragarzy z pakunkami na plecach. W tej chwili Biddi i Berti wpół ubrani, gdyż nie skończyli swych świątecznych toalet, znikają więc, a po chwili powracają wraz z innymi członkami rodziny. Pocałunki, wykrzykniki.

Pani Shaw: Jaką miałeś podróż, Jerry?

Jerry: Wyborną.

Pani Shaw: Myślałam, że przyjedziesz jeszcze wczoraj.

Jerry: To te przemierzłe małe kolejki winny, ale nie spóźniłem się przecież, jeszcze czas upiec indyki.

Biddi: A pudding? *)

*) Potrawa z mąki i rodzynków, nieodzowna na świętach Bożego Narodzenia u Anglików i Amerykanów.

Jerry: Kazałem go przyrządzić w kuchni okrętowej podczas podróży. Oto jest tam. (Wskazuje na ogromną skrzynię w rogu pokoju, którą właśnie tragarze wnieśli). Reszta pakunków, które nadesłałem, to podarki gwiazdkowe dla was.

Wszyscy: Dziękujemy, dziękujemy.

Jerry: A gdzież nasza droga Diana?

Pani Shaw: Spędzi dzień z nami. Ale przedtem jeszcze przyjmiemy naszych znajomych.

Jerry: Jakich znajomych?

Pani Shaw: Porobiliśmy pod twą nieobecność dużo znajomości, ale zaprosiłam tylko sto osób.

Jerry: To dobrze, idę się ubierać.

Marek: Nie spojrzysz ojcze nawet na gazetę?

Jerry: Nie, dziś przecież Boże Narodzenie.

Pani Shaw: Zgłaszało się do ciebie mnóstwo ludzi.

Jerry: Ależ nie znam tutaj nikogo.

Biddi (przynosi plik papierów). I to przynieśli.

Jerry: Hm, jakieś wyroki sądowe, jakieś rachunki! Dorrit, prosiłem cię, byś kupując cokolwiek zawsze dawała czeki na banki!

Pani Shaw: Tak też robię... zresztą żyjemy tak skromnie. Wydałam od początku miesiąca niespełna 20.000 dolarów *).

Jerry: Im więcej wydasz, tem bardziej będę zadowolony. Nie wycofałem się przecież z interesów. Robię pieniądze dla was umyślnie. Dziwię się tylko takiej masie rachunków.

Pani Shaw: To są rachunki dawne.

Marek: Na imię markiza de Tiercé.

Jerry: Więc cóż mię to obchodzi?

*) 100.000 koron.

Klelia: Z nich można będzie wyciągnąć pewne wnioski przy „badaniu sprawy“.

Jerry: Dziś niczego nie chcę badać, zwłaszcza że to badanie z pewnościąby mnie rozgniewało i uprzedziło na niekorzyść męża Diany, tego kochanego chłopca... jakże mu tam... Urby!

Pani Shaw: Urban... brzmi tak surowo. Nieraz już pomyślałem, jakieby mu nadać imię pieszczotliwe, rodzinne...

Jerry (rozmyślając)..., Urby?... nie to nie...

Marek: Suburbi!

Berti: Burbi!

Jerry: Mam już... Bobi!... tak, nazywajmy go Bobi... tak nazywają w Anglii policyantów. A więc kiedyż ten kochany Bobi przyjdzie?

Pani Shaw: Pewnie niezadługo z Dianą.

Wszyscy rozchodzą się do siebie, wlokąc pakunki z pudarunkami. Po chwili z kilku pokojów rozlegają się wesołe okrzyki i poczynają grać kataryńki otrzymane w prezencie. Berti wpada do pokoju ojca.

Berti: Spojrz no ojcze na to... to komiczne! (Stawia na stole pajaca, który nakręcony wywija lancą i godzi nią w byka z blachy).

Jerry: Ha, ha, ha, to naprawdę bardzo ładne! Kochany pułkowniku, pożycz mi tego na chwilę. (...Bawi się. Nagle woła na cały głos):

Halo! Dorrit... czy kazałaś przygotować wszystko, czego potrzeba, by sporządzić legg nogg*)? Pani Shaw (krzyczy ze swego pokoju). Naturalnie, mój stary! (Wchodzi po chwili ubrana).

Jerry: Przywiozłem tez fonograf, z wspaniałą mową Mac Kinleya, śpiewką panny Guilbert i przemówieniem papieża. (Wchodzi Biddi. Jerry do niej): Kochana Biddi, każ przynieść do salonu przybory do legg nogu, i także biały kuchenny fartuch, muszę zasłonić się, jestem przecież w angielie!

*) Poncz amerykański.

Biddi przynosi fartuch. Idą do salonu. Jerry poczyna przyrządzać legg nogg, Biddi nakręcała fonograf. Słucha i śmieje się do rozpuku.

Jerry (zajęty): Czy się śmiejesz z papieża Biddi, czy z Mac Kinleya?

Biddi: To śpiewa, to pewnie panna Guilbert.

Jerry: Czy sądzisz Biddi, że to stosowne dla ciebie?

Biddi: Ależ ojczulku, to jakaś historyjka dziecinna, o sześciu chłopcach z gimnazyum, jak Franio Tiercé.

Jerry: No to dobrze.

Biddi (woła): Klelio! Chodź no tu.

Klelia (przychodzi i słucha): O, jakie to ładne! (woła) Marku!

Marek (przychodzi i słucha): O!... (zmienia szybko walce fonografu). To, w sam raz dla nas!

Berti (słucha potem woła): Hip, hip, hura! *).

Jerry: Cóż to?

Berti: To Mac Kinley!

Marek: Zdaje mi się, że goście przyszli.

Wszyscy wychodzą prócz Jerry'ego, który ciągle miesza łyżką legg nogg. Przyniósł ze sobą pajaca z bykiem, nakręca go co chwila i śmieje się do siebie. Tiercé wchodzi.

Jerry: Ach! Bobi! Drogi Bobi! (całuje go).

Tiercé: Co pan mówi?

Jerry: To nic, to imię pieszczotliwe, które ci dałem na gwiazdkę.

*) Okrzyk narodowy amerykański.

własnych wskazówek „znaki przydrożne“ są niższe, mają na sobie napis i stoją w odległości co najmniej 10 li (5 wiorst), czego w danym wypadku nie było, zgadzał się, że to są „ghost“ (duch). Ale jakie „ghost“ nie chciał powiedzieć. Odmówił również wyjaśnień, co znaczą wysokie na kilkanaście stóp żerdzie z drewnianemi podobiznami ptaków na końcach, ze słomianymi sznurami, zwieszającymi się z ogonów tych ptaków. Takie żerdzie stały zwykle parami przy wjeździe do wsi. Oprócz tych duchów, mających liczne ołtarze i świątynki pod otwartem niebem istnieje cały szereg bogów domowych. „Dzoesök“, bóg płodności, opiekun kobiet ciężarnych, nienawidzący żałoby i śmierci. Stąd zwyczaj zawieszania ostrzegającego znaku na drzwiach domu, gdzie znajdują się położnice, lub kobiety w stanie odmiennym, aby czasem tam nie weszli ludzie w żałobie. Święto na cześć tego bożka odbywa się co trzy lata z udziałem szamanek.

„Czön-czju“ — bóg dachu chaty, jeden z licznych bogów domowych, gdzie każdy kąt, pokój, ognisko, półka, słup, belka mają swego opiekuna; mieszkającego w nim. lub koło niego. Wyobrażają je zwykle kawałki naklejonego w odpowiednim miejscu papieru, lub małe woreczki z ryżem.

„Ti-czu“ — bogowie rodziny, oraz mieisca, w którem stoi dom rodzinny. Jako ich fetysze służą pęki słomy, lub garczki z ryżem, nakryte kamieniem. W pobliżu wielu domów dostrzedz można „dzo-san“ — ducha gwiazd Wielkiej Niedźwiedzicy, wcielonego w suchą tykwę, pełną gałganów.

Nadomiar po całym świecie wciąż błądzą roje wiecznie głodnych, gniewnych i mściwych dyabłów (sagem) zmór i potępieńców — dusze ludzi zmarłych nagłą, niespodziewaną śmiercią, lub zadręczonych przez bliźnich. Wszystkie one czekają skwapliwie, na nieopatrznego człowieka, aby przy lada sposobności rzucić się nań, dokuczyć mu, skrzywdzić go, zadać mu chorobę, nasycić się widokiem jego cierpień, lub wymódz zdradziecko ofiarę“.

Angielskie kongresy socyalistyczne. Socyalno-demokratyczna federacya odbyła w pierwszych dniach kwietnia b. r. 24 ty doroczny kongres w Burnley. Obecnych było 69 delegatów, reprezentujących 62 organizacye. Z powziętych rezolucyj godne uwagi są następujące:

Federacya dołoży wszelkich starań celem połączenia wszystkich socyalistycznych elementów w jedną partyę.

Socyalna demokracya popierać ma wszystkie przedsięwzięcia uspołecznione, zastępujące prywatnego przedsiębiorcę. Gminy mogą najlepiej wywiązać się ze swego zadania, ofiarując najlepsze warunki swym robotnikom i zajmując się tylko temi gałęziami produkcyi, których koszta pokryte mogą być cenami i które dawałyby jeszcze pewien zysk na rozszerzenie przedsiębiorstwa; wystrzegać się muszą jednakże gminy użycia tych zysków do obniżenia podatków lokalnych.

W uwzględnieniu, iż wszelkie zabiegi koło celno-politycznych urządzeń nie mogą przynieść pożytku robotnikom, dalej, iż sprawa tak zwanej reformy finansowej wytoczoną została celem uwiedzenia robotników, kongres daje wyraz swemu zadowoleniu z powodu, iż agitacya ciowa nie osiągnęła swych skutków i spodziewa się, iż przyczyni się ona tylko do wzmożenia ruchu socyalistycznego, jedynie zbawiennego dla klasy robotniczej.

Kongres potępił dalej przedłożenie co do cudzoziemców, jako też rozporządzenie, tyczące się sprowadzenia Chińczyków do Transwalu.

W tym samym czasie obradował 12 doroczny kongres niezależnej partyi pracy w Cardiff. Delegatów przybyło 140, sprawozdanie wykazuje znaczny postęp osiągnięty we wszystkich kierunkach. Przyjęte rozolucye potępiają agitacyę cłową, sprowadzenie Chińczyków; żądają utworzenia ministeryum pracy i daleko idącej państwowej opieki nad pozbawionymi pracy.

Rezolucya, tycząca ustawowego unormowania najniższej płacy wywołała ożywioną dyskusyę. Przeciwko jej przyjęciu przemawiał Macdonald, sekretarz reprezentacyjnego komitetu, wyrażając przekonanie, iż siły partyi daleko lepiej będą użyte, jeżeli się poświęci je propagandzie socyalizmu. Jestto wynik doświadczenia stwierdzającego, iż wyłączne zajęcie się sprawami płacy zacieśnia horyzont widzenia angielskiego robotnika. Sprawę połączenia wszystkich socyalistów w jedną partyę powierzono kierownictwu partyjnemu.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś: W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: dr med. Jan Regiec: „O wychowaniu fizycznem“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Czwartek: „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (przedostatni występ B. Leszczyńskiego).

Sobota: „Safanduły“, komedya w 4 aktach W. Sardou (ostatni występ B. Leszczyńskiego).

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 20 kwietnia. W Izbie posłów odbywało się dziś dosłowne odczytywanie interpelacyj do godziny $12^1/_2$, a następnie rozpoczęły się imienne głosowania nad petycyami.

Wiedeń, 21 kwietnia. Izba posłów przystąpiła po ośmiu imiennych głosowaniach do dalszego ciągu dyskusyi, przerwanej przed świętami, t. j. do dyskusyi nad wnioskiem posła Dworzaka w sprawie lepszego wyposażenia wszechnicy w Pradze i politechniki w Bernie.

Poseł **Lenassi** żali się na zaniedbanie Włochów na polu szkolnictwa wyższego.

Poseł **Pražak** omawia szczegółowo złe wyposażenie szkoły politechnicznej w Bernie i nazywa je „skandalem europejskim“.

Omawiając sprawę założenia czeskiej wszechnicy w Bernie, podnosi poseł Pražak, że Praga jest miastem zupełnie czeskiem, a mimo to Niemcy mają tam uniwersytet niemiecki, Berno zaś jest miastem o ludności mięszanej, więc Czesi nie mogą się zgodzić na veto drugiej narodowości i obstają przy prawie założenia tam uniwersytetu.

Na tem obrady przerwano.

Prezydent naznacza następne posiedzenie na sobotę godzinę 11 przed południem, a następnie zawiadamia, że na mocy regulaminu zwołuje nadzwyczajne posiedzenie na piątek po południu o godzinie 3 celem przedsięwzięcia wyborów delegacyjnych.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Petersburg, 20 kwietnia. Dzisiaj ogłoszonem zostało sprawozdanie ministra komunikacyi Chiłkowa o ruchu na kolei syberyjskiej. Chiłkow twierdzi, że kolej syberyjska będzie mogła w lecie przewozić dziennie tam i z powrotem 26 pociągów.

TELEGRAMY.

Strejk kolejarzy.

Budapeszt, 20 kwietnia. W całym kraju wybuchł strejk służby i urzędników kolejowych. Żaden pociąg węgierskich kolei państwowych dziś nie kursuje. Z Budapesztu odszedł dziś tylko pociąg kolei południowej, należącej do prywatnego towarzystwa. Z rozmaitych punktów kraju donoszą o wstrzymaniu pociągów. Strejk rozpoczął się dzisiaj w nocy. Na dworcu budapeszteńskim budnicy pogasili lampy sygnałowe, a sami ułożyli się na szynach, tak, że lokomotywy, przesuwające wozy, zostały wstrzymane.

Budapeszt, 20 kwietnia. Przyczyną strejku kolejowego jest niezadowolenie, spowodowane przedłożoną przez rząd przed kilku dniami ustawą o regulacyi płac urzędników kolejowych. Strejkujący żądają podwyższenia płacy w tej wysokości, jak tego żądali w memoryale, wniesionym do ministerstwa, oraz ogólnej amnestyi dla przywódców strejkowych. W razie spełnienia tych żądań, są gotowi zaprzestać strejku. Jak słychać, prezydyum kolei państwowych wystosowało do rektora politechniki prośbę o oddanie mu do dyspozycyi jako maszynistów studentów, którzy złożyli egzaminy. Na dworcu kolei państwowej pociągi odeszły dzisiaj rano bez przeszkody. Podobno kolejarze czekają przybycia kolegów z prowincyi, aby następnie rozpocząć także strejk. Pasażerowie z Wiednia jadą do Budapesztu Dunajem.

Budapeszt, 20 kwietnia. W pewnej kawiarni odbyło się dzisiaj w nocy zgromadzenie strejkujących kolejarzy, na którem omawiano sposób postępowania. Podczas obrad przybyli koledzy z Zagrzebia. Przywódców strejku zasuspendowano. Wśród strejkujących wywołało to silne oburzenie.

Budapeszt, 20 kwietnia. Przed posiedzeniem sejmu zebrali się posłowie na naradę w sprawie stanowiska wobec strejku kolejarzy.

Komorno, 20 kwietnia. Dzisiaj o godzinie 7 rano wstrzymaną została zupełnie komunikacya kolejowa, gdyż personal kolejowy i maszyniści odmówili służby.

Budapeszt, 20 kwietnia. Pociągi spacerowe do Konstantynopola, względnie do Paryża nadeszły dzisiaj w nocy z opóźnieniem. Towarzystwo żeglugi na Dunaju czyni zarządzenia dla rozszerzenia ruchu statków.

Arad, 20 kwietnia. Dzisiaj rano opuścili niżsi urzędnicy i personal służbowy dworzec kolejowy. Ruch zupełnie wstrzymany.

Budapeszt, 21 kwietnia. Na ulicach miasta robotnicy kolejowi rozlepili czerwone plakaty, w których oświadczają swą solidarność z urzędnikami.

Budapeszt, 21 kwietnia. W warsztatach kolei państwowych w Budapeszcie praca od wczoraj rano przerwana.

Budapeszt, 21 kwietnia. Dyrekcya kolei państwowych zawiadomiła, iż w Preszburgu 750 kolejarzy, między tymi także i urzędnicy, usiłowało gwałtem zatrzymać pociąg osobowy i bez względu na następstwa puścić go z powrotem do Budapesztu.

Budapeszt, 21 kwietnia. Pociąg, idący przez Bruck do Wiednia, musiano odesłać z powrotem do Budapesztu, gdyż personal kolejowy nie chciał go dalej prowadzić.

Na liniach kolei wschodniej poczyniono środki ostrożności.

Komunikacya na linii kolejowej Budapeszt-Marchegg i Budapeszt-Hallein jest przerwaną, gdyż na wszystkich stacyach są uszkodzone połączenia telegraficzne.

Budapeszt, 21 kwietnia. Na dworzec wschodni przybył z Hatvan ostatni pociąg o godz. $3^1/_2$ z 30-minutowem opóźnieniem.

Wysłano batalion pionierów i cztery kompanie 32 pułku piechoty specyalnym pociągiem na linię do Bruck, aby bronili na stacyach „strejkbrecherów“ przed strejkującymi. Ponieważ maszynista odmówił posłuszeństwa, poprowadził pociąg starszy inżynier Litassy.

Budapeszt, 21 kwietnia. Prezydent ministrów hr. Tisza i minister handlu Hieronymi, oświadczyli na konferencyi z posłami, że nie chodzi o zwykły strejk, ale... o naruszenie obowiązków służbewych. Rząd czyni co potrzeba, aby porządek i spokój znów został przywrócony. Powołano także pułk kolejowy i telegraficzny do Budapesztu dla pełnienia służby na liniach kolei państwowej. Żandarmerya otrzymała polecenie strzeżenia linii telegraficznych w całym kraju.

Budapeszt, 21 kwietnia. Wśród wielkiego rozdrażnienia otwarto wczoraj posiedzenie sejmu węgierskiego. Poseł Waszonyi zabrał głos przed porządkiem dziennym i atakował rząd, którego czynił odpowiedzialnym za strejk kolejowy. Szczególnie zaś zarzucał mówca rządowi zakaz odbycia zgromadzenia kolejarzy, zwołanych z całego kraju do Budapesztu i prosił, aby rząd uwzględnił słuszne życzenia.

Minister handlu Hieronymyi wskazuje na ogromną szkodę dla całego kraju, jaka może wyniknąć z tego strejku. Rząd nie sprzeciwi się agitacyi wśród urzędników kolejowych i robotników, jednakże gdy ci zaczęli propagować jawnie strejk, i nawet zbierać składki, rząd musiał wystąpić przeciw tej niedozwolonej(!) akcyi. Na zjazd w Budapeszcie prosiło tylu urzędników o urlop, że gdyby wszystkim udzielono urlopów, musianoby wstrzymać ruch pociągów.

Prezydent ministrów hr. Tisza oświadcza, że niema jeszcze żadnej oficyalnej wiadomości, co się stało z przybyłymi do Budapesztu urzędnikami kolejowymi. Ci, co przybyli bez urlopu do Budapesztu dopuścili się przekroczenia obowiązków służbowych, a zatem czyn ich podpada pod ustawę karną. To, co się dzisiaj stało, nie jest strejkiem. Chodzi o urzędników, którzy pod przysięgą są zobowiązani wiernie służbę spełniać, wszelkie więc ustępstwa byłyby niebezpieczeństwem.

Rząd tych, którzy zostali „zbałamuceni“, będzie łagodnie traktował, a ci, którzy do strejku namawiali, muszą być ukarani. Rząd przyjmie tych, którzy pragną do służby powrócić.

Na tem dyskusyę przerwano.

Budapeszt, 21 kwietnia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Odpowiedź hr. Tiszy w sejmie wywołała wśród strejkujących wielkie wzburzenie. Strejkujący zebrali się po południu w jednej z restauracyj w liczbie około 8000. Strejkujący, którzy przybyli z prowincyi, znaleźli pomieszczenie u tutejszych kolegów. Komitet strejkowy funkcyonuje nieustannie i odbywa swe posiedzenia w lokalu klubu centralnego.

Po namyśle zaniechano odbycia zgromadzenia strejkujących wbrew zakazowi policyi, a uchwałę tę spowodowało ustawienie przed lokalem oddziału policyi i szwadronu huzarów.

Budapeszt, 21 kwietnia. Oprócz aresztowanych w ciągu ubiegłej nocy 450 kolejarzy, aresztowano w ciągu dnia wczorajszego dalszych 500 kilkunastu. Ogółem aresztowano zatem do tysiąca oficyalistów kolejowych. Wszyscy zostali internowani w domu szupasowym.

Aresztowania przedsięwzięto na podstawie paragrafu ustawy, który postanawia, że urzędnikom kolejowym „nie wolno opuszczać miejsc służbowych bez zezwolenia władzy“. Za przekroczenie to grozi kara więzienia do trzech lat.

Budapeszt, 21 kwietnia. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu były sekretarz państwa, poseł Władysław Vörös, prosił posła Varsonyi, by interwenıował celem rozpoczęcia pertraktacyj ze strejkującymi. Komitet strejkowy został zaproszony do klubu demokratycznego, komitet jednakże oświadczył, że wogóle nie będzie pertraktował, dopóki uwięzieni nie zostaną wypuszczeni na wolność.

Vörös i Varsonyi udali się następnie do dyrektora policyi Rudnaya, gdzie uzyskali wypuszczenie na wolność uwięzionych. Posłowie Vörös i Varsonyi, oraz Hock i Lengyel, udali się następnie do strejkujących, gdzie Vörös oświadczył, że pojawia się z polecenia ministerstwa i przyrzeczenia, jakie poczyni, będą obowiązujące dla rządu. Rokowania trwają dalej.

Lawina.

Turyn, 20 kwietnia. W miejscowości Prageluto w prowincyi turyńskiej zasypała lawina huty robotników górniczych. Stu robotników jest zasypanych. 25 uratowano. Mimo gwałtownej burzy prace ratunkowe odbywają się w dalszym ciągu.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, 20 kwietnia. Ze strony Rosyi poczyniono energiczne kroki, aby Porta zapłaciła odszkodowanie wojenne z roku 1878.

Walka rekrutów z żandarmami.

Laurient, 20 kwietnia. W Meslan (południowa Francya) przyszło pomiędzy rekrutami rozmaitych gmin do bitki. Rekruci opadli żandarmów, którzy zrobili użytek z broni. Jeden robotnik zabity, dwaj ciężko ranni, wielu lekko.

Zaburzenia w Pensylwanii.

Nowy Jork, 20 kwietnia. W rewirze węglowym w mieście Garet, w Pensylwanii, przyszło do wielkich zaburzeń. Przeciwko uzbrojonym strejkującym górnikom wysłano wielki oddział policyi, ponieważ zachodzi obawa, że przyjdzie do starcia pomiędzy strejkującymi a robotnikami, nie należącymi do stowarzyszeń robotniczych. Spalono jeden dom robotniczy, przyczem zginęła żona i pięcioro dzieci pewnego robotnika.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

ASESOROWIE! We czwartek d. 21 kwietnia odbędzie się w Związku Stow. robotniczych (Mały Rynek 6) **Doroczne Walne Zgromadzenie Stow. Asesorów sądu przemysłowego.** Na zgromadzenie to zaprasza się też nowo wybranych asesorów i ich zastępców, oraz przewodniczących Stow. zawodowych.

Początek Zgromadzenia o godz. $7^1/_2$, w razie zaś braku kompletu o **godz. 8 wieczór**, bez względu na liczbę obecnych. Zarząd.

Kraków. — W stowarzyszeniu „Postęp“, Starowiślna 42, odbędzie się poufne zebranie malarzy i pokostników w sobotę dnia 23 kwietnia o godz. 7 wieczór.

Kraków. — W stowarzyszeniu „Postęp“, Starowiślna 42, odbędzie się poufne zebranie cholewkarzy w poniedziałek 25 b. m. o godz. 8 wieczór.

Kraków. — W piątek 22 b. m. o godz. 1 po południu odbędzie się w stow. „Postęp“ poufne zgromadzenie robotników piekarskich z porządkiem dziennym: 1) Organizacya zawodowa. 2) Święto 1. Maja.

Kraków. — W sobotę 23 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w stowarzyszeniu kobiet pracujących poufne zgromadzenie kobiet w sprawie święta 1. Maja.

W sobotę 23 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w stowarzyszeniu pomocników handlowych poufne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Święto 1. Maja. Towarzysze handlowy! Zjawcie się licznie!

Tierce: Bardzo dziękuję panu.

Jerry: Nie nazywaj mię panem, mów mi: papo!

Tierce: Z przyjemnością. Ale zróbmy małą zamianę, będę panu mówił papo, ale pan nie nazywaj mię Bobi. Co papa tutaj smaży?

Jerry: To legg nogg. Będziesz pił?

Tierce: Dziękuję, nie mam pragnienia. Ale... czy nie możnaby z panem raz pomówić rozumnie?

Jerry: Dzisiaj nie.

Tierce: Właśnie chciałbym dzisiaj. Nikt zaręczyć nie może, czy pan nie będzie jutro w Chinach.

Jerry: To prawda.

Tierce: Pojmuje pan, że zaczynam tego wszystkiego mieć dosyć. Przed trzema tygodniami zjawia się pan. Pytam zaraz otwarcie czego pan chce w Paryżu. Pan mi mówi, że pierwszy dzień należy poświęcić wyłącznie rozkoszom rodzinnym. Zgodziłem się, nie przeszkadzałem. Przychodzę na drugi dzień — już z pana ani śladu.

Jerry: Tak, pojechałem kupić indyki, mąkę i rodzynki do puddingu...

Tierce: Oczywiście, a ja zostałem jak głupi. Wreszcie zdołałem z Diany wydobyć tę tajemnicę. Przed pięciu minutami, w powozie, wyznała mi...

Jerry: Więc Diana tu jest! Ach ty Bobi... czemużeś mi nic o tem nie powiedział? Czekaj, idę ucałować mą córkę. (Wciska mu w rękę łyżkę i pędzi do drugiego salonu).

Tierce (sam): Cierpliwości, cierpliwości!

Jerry (wraca): No oddaj mi łyżkę.

Tierce: Dowiedziałem się więc, że pan podjąć chce jakieś badanie mych osobistych spraw... Jerry (puszczając w ruch pajaca): Popatrzno, jakie to śmieszne!

Tierce: Nie mam humoru do błazeństw.

Jerry: A ja właśnie mam. Jakże więc to pogodzić? Powiem ci zresztą słówko. Tak jest, przyjechałem zbadać sprawy twoje, ale nie będę ich badał dziś, gdyż musiałbym się pogniewać na ciebie, a gniewać się na ciebie nie chcę, bo dziś jest Boże Narodzenie, a powtóre kocham cię Bobi. No, pocałujże mnie! Chcę byś był wesół. Jeśli chcesz, podzielę się z tobą mym majątkiem. Cóż, czy jesteś w potrzebie?

Tierce: Ba, pan to wie chyba najlepiej!

Jerry: To prawda. Przyszła to cała paka ludzi pod mą nieobecność. Idź, napisz do nich, że ich jutro przyjmę.

Tierce (zachwycony): Ach!

Jerry: Tak, ale teraz nie mówmy już o tem. Jaki to dziś piękny dzień. Chciałbym, by wieczerny obiad wypadł wspaniale. Będziemy mieli obiadek rodzinny, a potem Bobi, jeśli masz głowę na karku, to mnie poprowadzisz na małą lumpkę.

Tierce: Do stu tysięcy!...

Jerry: Podaj mi rękę! (Trzęsie jego rękę).

Nagle w drugim salonie krzyk straszny, odkryto mianowicie, że katarynka może grać: Berti, Berti... itd. Śpiew ogólny. W progu salonu zjawia się księżna de Beryl.

Księżna (wyciągając rękę Jerryego): Poznaje mię pan?

Jerry: Halo! Zuzanna Ford, poznaję. Jestem kontent, że pani przyszła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr 510).